Opłatę pocztową uiszczono ryczałtem.

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC

ROK IV WARSZAWA, LIPIEC — SIERPIEŃ 1929 R. Nr 7 — 8

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: Ks. St. SKIERSKI
ADRES REDAKCJI:
WARSZAWA, UL. LESZNO Nr 20 m. 3. Tel. 338-32.

WYDAWCA:
KOLEGJUM KOŚCIELNE WARSZAWSKIEJ
PARAFJI EWANGELICKO-REFORMOWANEJ
ADRES ADMINISTRACJI — LESZNO 20. Tel. 46-32.

WARUNKI PRENUMERATY: Rocznie zł 12; półrocznie zł 6; kwartalnie zł 3. Pojedyńczy numer zł 1.50.

CENY OGŁOSZEŃ: Okładki strony 4-ej 150 zł; strony 2-ej 100 zł; strony 3-ej 75 zł.

Konto czekowe Pocztowej Kasy Oszczędności Nr 12.423.

TREŚĆ NUMERU:

1. *Ks. L. Zaunar.* Największa potrzeba 105
2. *L. Rygier.* Spotkanie (wiersz) 107
3. *P. Hulka-Laskowski.* Kwestja kultury zachodniej . 108
4. *Romuald Balawelder.* Z wędrówek po Rzymie . . . 111
5. *Prof. K. Serini.* List do Filipjan (d. c.). 113
6. *Ew. Pol.* O świeży powiew ducha religijnego w Polsce 114
7. *Lector.* O radjo polskie dla wszystkich 116
8. Wiadomości z Kościoła i Kościele 117
9. Od redakcji. Ofiary. Porządek nabożeństw 120

ROK IV WARSZAWA, LIPIEC — SIERPIEŃ 1929 R. Nr 7—8

Redaktor odpowiedzialny: **Ks. St. Skierski.** Adres Redakcji: WARSZAWA, UL. LESZNO Nr 20 m. 3

Wydawca: KOLEGJUM KOŚCIELNE WARSZAWSKIEJ PARAFJI EWANGELICKO-REFORMOWANEJ
Adres Administracji: LESZNO 20.

NAJWIĘKSZA POTRZEBA.

Ew. Łukasza 10.41 42: „A odpowiadając Jezus rzekł jej: Marto Marto! o wiele się troszczysz i kłopoczesz; ale jedno tylko jest potrzebne. A Marja dobrą cząstkę wybrała, która jej odjęta nie będzie".

Czasy, które z woli Bożej przeżywamy, znamionuje gorączkowy wprost rozpęd pracy na wszelkich polach, we wszystkich dziedzinach ludzkiego życia. Ludzkość cała bierze w niej udział, pragnąc jaknajrychlej odbudować zniszczenie i zgliszcza, pozostawione przez wielką wojnę; poszczególne narody i społeczeństwa przez usilną pracę chcą zapewnić sobie istnienie i dobrobyt; rodziny w pracy szukają gwarancji swego bytu i spokoju; jednostki pracą chcą zdobyć przodujące stanowisko w społeczeństwie. I jak podczas wojny wszyscy stanęli do kolosalnego wyścigu żelaza i krwi, tak obecnie trwa drugi, niemniej ważny wyścig — pracy. Ale praca, nawet najbardziej intensywna, może być celową lub bezcelową, może stać się kopalnią nowych dóbr, lub też marnowaniem już posiadanych, może być błogosławieństwem lub przekleństwem zależnie od tego, czy dąży do jasno wytkniętego, wartościowego celu, czy też jest jedynie rozpraszaniem sił na cele drobne i nieprodukcyjne. W pierwszym wypadku jest ona radością, impulsem do dalszego wysiłku, w drugim — daje zniechęcenie, troskę i rozczarowanie.

Tę to prawdę uwypukla Zbawiciel nasz w odpowiedzi na zwrócenie się doń „pracowitej" Marty wobec „próżnującej" Marji. Odpowiedź ta pozornie jest niesprawiedliwa i krzywdząca Martę, która wszak pracowała sama i do pracy chciała przywołać Marję, ale gdy sobie uświadomimy, że odpowiedź tę dał właśnie niedościgły wzór pracowitości — Jezus, to zaprawdę pytać się należy, czy była to odpowiedź istotnie powierzchowna i niesłuszna? Istotnie Marta pracowała, ale ta praca była dla niej wieczną troską, wiecznym przymusem, wiecznym źródłem

niepokoju i rozdrażnienia, a cele jej były małe i nikłe, jak małymi były środki do wykonania jej używane. To też Zbawiciel dobrotliwie ale i z lekką ironją podkreśla te wyniki i przypomina, że to nie wszystko, że w tej swej męczącej i małej pracy mimowoli zapomina ona o rzeczach wielkich, a stokroć ważniejszych, zapomina, że On jest u niej w gościnie nie po to aby się najeść i napić, i że dlatego właśnie Marja lepszą cząstkę wybrała, bo odłożywszy wszystko siadła u Jego stóp, aby Go słuchać, aby duszę swą oczyścić, aby nabrać do niej świeżego oddechu Jego nauki, a w ten sposób nowy zasób siły i energji duchowej. Marja więc nie próżnuje, nie traci darmo czasu, ona jedynie horyzont pracy pojmuje szerzej, dalej i zdaje sobie sprawę, że do niej trzeba więcej mocy, niż do szarej codziennej troski o kęs chleba powszedniego.

Tem głębokiem a pięknem ujęciem zagadnienia oświetlił Jezus pracę ludzką raz na zawsze, a przeto i naszą pracę, i wskazał nam drogę jedyną, po której postępując możemy być pewni, że praca nasza da nam pożądany rezultat i zbliży do upragnionego celu. A jest to oświetlenie bardzo na czasie, widzimy bowiem jak właśnie obecnie praca staje się dla wielu albo przykrym obowiązkiem, albo źródłem troski i niepokojów, albo nieprodukcyjnym wysiłkiem, zbędnym i bezcelowym. W czasie gdy praca nadaje ton całemu życiu należy ją na właściwe popchnąć tory, właściwe jej wskazać cele, aby nie była nadaremną, aby nie pomnażała trudności, lecz tworzyła istotne wartości. Należy przeto sobie uprzytomnić jaki jest najwyższy cel i najbardziej wartościowe dobro, które pracą zdobyć sobie zamierza człowiek? Niewątpliwie nie są niemi żadne zdobycze nauki lub techniki, zdobycze w zakresie współżycia narodów i społeczeństw natury politycznej czy gospodarczej. Nawet sztuka i kultura całego życia — aczkolwiek są dobrami wielkiej wartości, nie są i nie mogą być celem ostatecznym pracy i wysiłku naszego, są jedynie etapem doń, tę pracę nam ułatwiają lub jej nam zaoszczędzają. Gdyby cel pracy nie leżał poza sferą naszych t. zw. normalnych potrzeb i interesów — to cała praca straciłaby sens, i stałaby się jedynie środkiem zaspokojenia elementarnych naszych potrzeb.

Ten cel jednak istnieje i nań to zwraca uwagę Marty Jezus. Cel ten — to nasze szczęście, to spokój serca naszego, to Bóg — który nam tęsknotę do tego celu wszczepił w serca nasze, a przez to uczynił nas na obraz i podobieństwo swoje, i nad wszystko inne na świecie wywyższył. I dlatego wszelka praca, nawet najbardziej usilna ale cel ten tracąca z przed oka, jest bezpłodną, jest powodem kłopotów i rozczarowań, nie jest radością, jest ciężarem. Spójrzmy z jaką radością pracował Jezus i Jego apostołowie, aczkolwiek krwią i potem znojnym pracę swą naznaczali, spójrzmy na ofiarny trud pracy chętnej i radosnej wszystkich tych, którzy szli do niej w imię Jezusa, i wtedy zrozumiemy w całej pełni prawdę odpowiedzi Jezusowej. Świat nasz ten cel pracy bardzo często gubi z przed oka swego, a jednocześnie widzimy jak często trwoni swe najlepsze wysiłki, swe największe trudy, — ale są znaki, że brak celu, brak jasnej drogi świat coraz bardziej odczuwa, coraz więcej sobie uświadamia. Ponad pracą naszą tak często płynie łagodny głos Jezusa: „kłopoczesz się o wiele, ale jedno tylko jest potrzebne. A Marja dobrą cząstkę wybrała, która jej odjęta nie będzie".

Dlatego i my usiądźmy w naszym trudzie i znoju u stóp Zbawcy swego i słuchajmy uważnie Jego pełnych miłości i mądrości nauk, byśmy nabrać mogli sił i chęci do pracy dobrej, która da nam spokój i jasność duszy naszej, da nam błogosławiony owoc szczęścia i zbawienia, którego nikt nam nie będzie mógł odjąć.

Ks. L. ZAUNAR.

LEON RYGIER

SPOTKANIE

(Pod wrażeniem obrazu Jacka Malczewskiego: „Pole kości")

Odbiegły mnie daleko tęczowe chimery
O twarzach dzikich menad i łapach pantery,
Skrzydlate dziwożony i dziewki lubieżne,
Smutne, jak rozkosz zgonu, jak miłość drapieżne.

Odbiegły mnie daleko syleny i pany,
Grające mi na fletniach hymn życia pijany,
Co sprawiał, że mi uda porastały siercią
I czoło zbroił w rogi, bodące się z świercią.

Ach — odbiegło mnie nawet to cudne pacholę,
Dziecię duszy mojej, w tęsknot wychowane szkole,
Co mnie, jak ślepca, z domu wiodło w świat daleki,
Abym w świętej pielgrzymce na ból znalazł leki.

Wszyscy mnie porzucili... Więc na zgięte bary
Zarzuciłem ostatni płaszcz żołnierski stary,
Na plecy wór dźwignąłem z chlebem, pełnym ości,
I idę — szukać schronu dla mojej starości.

Jasny ranek pozłaca łany dziwnym blaskiem...
Nagle — coś mi pod nogą złamało się z trzaskiem...
Schylam głowę... O Boże!.. Zlituj się nade mną!
To szkielet oczodołów pustką szydzi ciemną:

— „Szukasz schronu?.. Spójrz wkoło!.. Gdzie tu choć [piędź ziemi,
Gdziebyś mógł krok odmierzyć stopy znużonemi?
Spójrz wkoło!.. Na to straszne pole otwórz oczy:
Wczoraj tu przeszła Wojna!.. Dzisiaj odwet kroczy!!!

Spojrzałem!.. Czemum spojrzał?.. Dookoła wszędy
Widzę bladych szkieletów pełzające rzędy.
Cała ziemia się rusza zgniłem wężowiskiem,
Cały świat nagich kości lśni martwym połyskiem.

O spojrzenia bez oczu!.. O krzyku bezusty!..
O szeleście piszczeli, łomliwych jak chrósty!..
O bezsiło, mocniejsza, niźli szał orkanu!
O fale nieskończone śmierci oceanu!

... I byłbym runął w zgrozy śmiertelnej ohydzie,
Gdy nagle — patrzę — jakiś obłok ku mnie idzie,
Kolumna, ze słonecznych utkana promieni,
Płynie ku mnie — i tęczy barwami się mieni.

I słodki płacz litości targnął piersią moją,
Bom poznał Cię, jedyna wśród zgrozy ostojo,
Bom poznał Cię, po wieńcu cierniowyw na skroni
I po smutku, co wszystko wie i wszystkich broni.

Odbiegły mnie chimery, syleny, pacholę,
Ale oto Twe dłonie czuję na mem czole
I wiem, że schron mnie czeka na Twej piersi, Chryste,
Co znasz serce me wierne, serce moje czyste.

P. HULKA LASKOWSKI.

KWESTJA KULTURY ZACHODNIEJ.

W obszernej już literaturze, omawiającej przesilenie czy nawet nieodwołalny upadek cywilizacji zachodniej, zwrócił na siebie uwagę francuski pisarz katolicki, Henri Massis, swojem dziełem „Défense de l'Occident" (Obrona Zachodu). Zdaniem jego Zachód jest skazany na nieodwołalną zagładę z powodu trzech „R", które w swoim czasie zatriumfowały nad światem, a mianowicie: Renesansu, Reformacji, Rewolucji. Massis ułatwia sobie zadanie i przystosowuje rzeczywistość do swoich katolickich założeń, aby mógł wysnuć wnioski gloryfikujące średniowiecze. Z Odrodzenia jego zdaniem zrodziła się Reformacja, z Reformacji wystrzeliła Rewolucja. W kolejności zjawisk widzi wzajemną ich zależność. Nie zastanawia się wszakże, skąd się raptem wzięło Odrodzenie. Jeśli kolejność czasowa wystarcza, to ponieważ Odrodzenie poprzedza katolicyzm niepodzielny, moglibyśmy wywieść je z katolicyzmu i dodać czwarte „R": Romanizm, Renesans, Reformacja, Rewolucja. Oczywiście i rozmanizm wymagałby zkolei poprzednika, ale doszukiwanie się go byłoby dla neo-scholastyków i neomedjewistów (zwolenników średniowiecza) zadaniem w sam raz odpowiedniem.

Zgadzając się ze Spenglerem i ze wszystkimi eschatologami naszej cywilizacji, przepowiadającymi nadejście nowego świata, Massis wywodzi, iż cywilizacja ta załamuje się pod ciężarem błędów wyliczonych skrupulatnie w Syllabusie. Pius IX wyklął całą cywilizację współczesną w samychże jej podstawach wolności sumienia i wolności badania, więc logicznie rzeczy biorąc, należałoby się nie troszczyć o to, co zostało wyklęte i co w oczach katolika może ginie właśnie dlatego, że zostało wyklęte przez „namiestnika Bożego" na ziemi. Massis jest wszakże zdania, że cywilizację zachodnią można uratować, wyrzucając z niej wszystko, co przez papiestwo zostało potępione. Syllabus to nożyce do obcinania gałązek i gałęzi na drzewie cywilizacji współczesnej. Gdyby ten dekret papieski miał za sobą egzekutywę, to z bujnego drzewa cywilizacji pozostałby tylko pień: papiestwo i jego władza nieograniczona. Wiedza współczesna, organizacja polityczno-społeczna, kościoły niekatolickie, wolność sumienia i wszystkie zdobycze szlachetnego człowieczeństwa zostałyby skazane na zagładę, a nad światem zatriumfowałoby „stowarzyszenie włoskie", aby się wyrazić słowami historjografa polskiego, Długosza.

Massis nie jest osamotniony. Coraz więcej ukazuje się symplistów, którzy uważają, że ponieważ po Odrodzeniu i Reformacji przyszła Rewolucja, a po niej dzisiejszość, więc trzeba cofnąć świat tam, gdzie się znajdował przed Odrodzeniem, to jest w wieki średnie. Rzecz prosta, że skoro już raz z wieków średnich trysnęło Odrodzenie i skoro całe średniowiecze wypełniają walki między cesarstwem a papiestwem, przeto logicznie rzeczy biorąc, należałoby oczekiwać, że kolejność wydarzeń dziejowych powtórzy się kropka w kropkę, czyli że znowuż nastaną walki papiestwa z cesarstwem, Kanossy, Filipowie Piękni, niewole babilońskie papieży w Awinjonie, Odrodzenie, Reformacja, Rewolucja i t. d. i t. d. Ostatecznie wyszłoby tylko na to, że rewolucje minione lepsze są od ewolucji obecnej. Czy też chodziłoby może o wskrzeszenie innego średniowiecza, niepodobnego do tego, które minęło? A więc średniowiecza zmodyfikowanego przez znienawidzoną Reformację. W takim razie możnaby przecie mówić także o Reformacji zmodyfikowanej przez średniowiecze, co przecie nie może radować serc neo-medjewistów. Cokolwiek ludzkość przedsięwzięłaby dla sprowadzenia pokoju na ziemię, nie zdoła uczynić niebyłem tego, co się stało i co się w duszach ludzkich nie odstanie.

Dajmy na to, że powstałaby taka siła, która zdołałaby wskrzesić wieki średnie razem z nieograniczoną władzą papieża i kolegjum kardynalskiego. Czy święte Oficjum zabrałoby się odrazu do potępienia np. Einsteina, jak w swoim czasie potępiło Kopernika i Galileusza? Czy też

nauczone doświadczeniem przeszłości zrzekłoby się wydawania orzeczeń w sprawach, na których się nie zna? Dalej, czy toczonoby walkę z heretykami przy pomocy stosów i tortur, jak w wiekach średnich, czy też uczynionoby zadość ideałowi humanistycznemu, czyli zdobyczy Odrodzenia? Czy wskrzeszonoby starą instytucję czarownic? Czy pozamykanoby uniwersytety ufundowane na zasadzie bezwzględnej wolności badania? Czy na wydziałach lekarskich byłyby jeszcze dopuszczalne sekcje zwłok ludzkich dla badań naukowych? To nie są pytania obojętne. Jeśli papiestwo wznowiłoby średniowiecze z całem jego barbarzyństwem i z jego ciemnotą, duch ludzki wznowiłby swoją czynność heretycką, a nowi cesarzowie zapoczątkowaliby nowe wojny z papieżami włoskimi. Jeśli zaś papiestwo zrzekłoby się kontroli nad nauką, inkwizycji, panowania nad światem, to musiałoby uchodzić za zreformowane właśnie przez Odrodzenie i Reformację, a nawet przez Rewolucję, co, razem wziąwszy, pozostawiłoby ze starego papiestwa nie tak znowu wiele.

Dla zdania sobie sprawy, czem papiestwo było jeszcze w wieku XVII, a więc już po triumfach Odrodzenia, przypomnijmy sobie jeden z dekretów Stolicy Apostolskiej, dotyczących kosmologji współczesnej: „Twierdzenie, że ziemia nie jest ośrodkiem świata i że nie jest nieruchomą, ale że porusza się ruchem dziennym, jest niedorzeczne i błędne pod względem filozoficznym, a pod względem teologicznym jest ono conajmniej niezgodne z wiarą. Gaspar Borgia, Felix Centino, Guido Bentivoglio, Antonio Barberino, Laudivo Zacchia, Berlingero Gessi, Fablizio Verospi, Francesco Barberino, Martino Ginetti, przez miłosierdzie Boże kardynałowie świętego Kościoła Rzymskiego, Inkwizytorowie generalni specjalnie delegowani przez świętą Stolicę Apostolską przeciwko przewrotności heretyckiej. — Wyrok wydany w imieniu Kongregacji Inkwizycji dnia 21 czerwca 1633 roku". Od tej daty nic się w Rzymie nie zmieniło, bo dnia 29 września 1849 roku Adam Mickiewicz w „Trybunie Ludów" napisał dosłownie: „Wszyscy wiedzą, że członkowie Świętego Kolegijum są po większej części ludźmi o umyśle pospolitym, bez charakteru i o mierznem wykształceniu. Zajęci wyłącznie drobnemi intrygami dworskiemi i staraniami o drobiazgi administracyjne, nie mieli ani ochoty, ani czasu do poważnych studjów naukowych". Jak jest dzisiaj? Mówi o tem Mussolini w swojej mowie wygłoszonej w Senacie rzymskim d. 25 maja 1929, gdy, odpowiadając na napaści katolików za mowę antypapieską wygłoszoną w Parlamencie, wytknął duchowieństwu włoskiemu lenistwo (il cattolicismo italiano non e fecondo — katolicyzm włoski nie jest płodny) w pracy naukowej. Szukając opracowań historycznych dotyczących kościoła, musiał sięgać po dzieła zagraniczne, specjalnie francuskie. Tacy więc ludzie staliby się panami cywilizacji współczesnej. Niech wszakże nikt nie myśli, że byliby to wyłącznie ludzie niezłomnej wiary. Friedrich Heiler w kapitalnej pracy o katolicyzmie przytacza słowa pewnego profesora-jezuity, który swoje wykłady dogmatyki na uniwersytecie w Innsbrucku, kończył takiemi słowy. „Oto, szanowni panowie, jest nauka kościoła katolickiego; czy odpowiada ona rzeczywistości, tego nie wiem; być może, iż wszystko jest też totaliter aliter (całkiem inaczej)." Bo tu nie chodziło i nie chodzi o uzasadnienie czegoś, o znalezienie prawdy i przekonanie człowieka. Gdy pewien wybitny uczony niemiecki poruszył w Watykanie konflikt wiedzy współczesnej z dogmatem rzymskim, jeden z najprzedniejszych teologów watykańskich odpowiedział mu na to: „La chiesa non è un credo, la chiesa è una disciplina" (Kościół to nie wierzenie, ale dyscyplina). Wobec takich sprzeczności przypomina się jeszcze jedno zdanie, a mianowicie George'a Tyrrella, katolickiego księdza angielskiego: „Nigdy nie będziemy dokładnie wiedzieli, czem właściwie jest katolicyzm". Pozostawałby więc autorytet papieża, ale cóż, kiedy samiż katolicy Włosi i to w chwilach dla kościoła najważniejszych i wobec papieży uznawanych za największych, pozwalali sobie na słowa krytyki, na jakie nie pozwoliłby sobie w takiej formie żaden dobrze wychowany ewangelik. Sławny karmelita francuski, Ojciec Loyson, w dzienniku swoim, wydanym niedawno w Paryżu, zapisał pod datą 7 czerwca 1871, że był u księcia Sermonety i że ten książę mówił mu dużo o Piusie IX, nazywając go zerem: „Jest to zakrystjan nie znający się na teologji, ale lubiący ceremonje. Wierzy w Boga, ponieważ wierzy w swoje lichtarze..." Ten sam książę Sermoneta uważał, iż jest to szyderstwem pełnem goryczy ze strony Opatrzności, iż „nieomylność została papiestwu przekazana w osobie takiego człowieka". Od Sermonety myśl biegnie w czasy minione do Macchiavellego, który powiedział: „My, Włosi, bardziej od innych jesteśmy bezreligijni i źli, bo dwór papieski, kościół razem z księżmi, najgorszy nam przykład dają. Im naród bliższy jest Rzymu, stolicy religji naszej, tem mniej jest religijny".

Już z tego widać, że wskrzeszenie wieków średnich, gdyby wogóle było możliwe, musiałoby być wskrzeszeniem anarchji moralnej i umysłowej, jakiej świat nie widział dotychczas. Wiedział o tem już Jan Długosz, pierwszy znakomity historjograf polski, który w sejmie w Lublinie w roku 1460, odradzając światłej szlachcie, prowadzonej przez sławnej pamięci Jana Ostroroga, zerwanie z Rzymem, groził jej wybuchem fanatyzmu ciemnych mas, które są opanowane przez Rzym i każdej chwili mogą być przez ten Rzym poszczute przeciwko światłej mniejszości, reprezentującej cywilizację. „Zupełnie szczerze mówię — wywodził Długosz — że nie tak łatwo będzie królom i wszelkim rządom pozbyć się wpływu stowarzyszenia rzymskiego... Zastanówcie się, że gdziekolwiek ono

zaszczepiło swoją polityczną organizację w masy ciemne, tam prędzej zginie król i szlachta, niżeli ono, albowiem, jeżelibyście spowodowali konieczność, to w takim razie rzymska kurja ogłosi tylko interdykt, zamykając kościoły, należące do niej, a jej biskupi, opaci i klasztornicy z łatwością mogliby dać pochop do powstania ciemnych przeciwko światłym... Pamiętajcie, że niczem nie odpędzicie pożarów i że z dymem poszłyby wszystkie folwarki i dwory wskazane przez nas (ks. Długosz przemawiał jako członek kleru rzymskiego), a przecież klasztory są obmurowane jako twierdze kościoła Romy, przytem zaś wojsko najemne cudzoziemskiego autoramentu, czyli obca jednolita siła, zostaje pod dowództwem życzliwych dla tego kościoła..." Słowa jasne i nie potrzebujące komentarzy.

Przeciwko obskurnym wywodom Massisa wystąpił wybitny pisarz francuski, René Gillouin w miesięczniku „Nouvelle Revue Francaise" marzec-kwiecień 1929), wykazując całą chimeryczność nadziei zwolenników średniowiecza. Jego założenie i wnioski są wyjątkowo mądre i głębokie. Wiemy wszyscy, że katolicyzm średniowieczny przeżarty był u szczytów przez symonję i nepotyzm, że kościół stał się wprost przedsiębiorstwem „stowarzyszenia włoskiego", które z przebiegłością godną uznania zajęło miejsce cezarów rzymskich, biorąc ich blask na siebie i korzystając z niego w całej pełni. Masy ludowe domagały się bezustannie urzeczywistnienia królestwa Bożego, głoszonego po kościołach, pobożni mężowie zakładali coraz nowe zakony, mające odrodzić kościół, laicy organizowali sekty oparte na Piśmie świętem, pisarze polityczni (dość wspomnieć tu traktat D e f e n s o r p a c i s — Obrońca pokoju) domagali się oddzielenia kościoła od państwa i kościołów poszczególnych od supremacji włoskiej, ale wszystko pozostawało po staremu. Z całego świata do Rzymu płynęły strugi złota, które szły zdaniem naszego Ostroroga na prywatne przyjemności papieży oraz ich nepotów, a nawet na rzeczy wręcz niemoralne. To są fakty powszechnie znane. Odrodzenie wniosło do zmaterjalizowanego kościoła rzymskiego cynizm jawnej niewiary. I wtedy właśnie dojrzewała Reformacja, której pierwsi głosiciele ginęli na stosach i po więzieniach papieskich.

Już dawno szlachetni myśliciele i wybitni teologowie katoliccy doszli do wniosku, że Reformacja ocaliła nietylko chrześcijaństwo ale uratowała przed zagładą sam-że kościół rzymski. Śmiało wypowiedział to znakomity teolog katolicki, Joseph Pohle. Anatole France, jeden z największych pisarzy Francji i całego świata w swojej głośnej powieści „La revolte des anges" (Bunt aniołów), usty jednego z bohaterów tej powieści wyraża gniew na Lutra, że ten przyszedł reformować chrześcijaństwo, które stawało się coraz bardziej pogańskiem. Gillouin przypomina: „Zmuszając katolicyzm do zreformowania się, a tembardziej ogłaszając zasadę wolności chrześcijańskiej, protestantyzm ocalił — powtórzmy to z naciskiem — nietylko chrześcijaństwo, ale i katolicyzm także." Dalej omawia on stosunek Reformacji do Rewolucji i wskazuje na fakt godny zastanowienia, że Reformacja była rewolucją przeciwko rewolucjom, że właśnie w krajach katolickich szalały rewolucje, podczas gdy krajom ewangelickim pozostały one obcemi. Skandynawja, Anglja, Stany Zjednoczone, czyli kraje wyłącznie lub przeważnie ewangelickie, nie znają rewolucji i całą psychiką swoją, usposobieniem, organizacją, wyłączają samąż możliwość jakiejkolwiek rewolucji. Zadomowiła się rewolucja tylko tam, gdzie katolicyzm środkami mechanicznemi oparł się Reformacji. Ileż rewolucyj widział Rzym, poczynając od Arnolda z Brescji, a nawet wcześniej, a kończąc na wygnaniu z Rzymu Piusa IX i na wtargnięciu wojsk włoskich do Rzymu! Jakże wymownym jest fakt, że plebiscyt ludu rzymskiego, który miał zadecydować o panowaniu papieża, czy też króla włoskiego nad Rzymem, dał 1500 głosów za papieżem i 150.000 głosów za panowaniem króla, bo „między Włochem świeckim a księdzem istniało nawet mniej stosunków, niż między murzynem a jego panem... Ksiądz był dla niego czemś obcem, wrogiem, nazwijmy rzecz po imieniu: czemś wstrętnem". (Adam Mickiewicz).

Jeśli dzisiaj istnieje kwestja kultury zachodniej, to dlatego, że ją fatalnie wikła od szeregu stuleci watykanizm włoski. Cywilizacja dzisiejsza stoi w obliczu ciężkich rozstrzygnięć, które przewidywał trafnie hrabia Gobineau w swojej głębokiej pracy o nierówności ras (S u r l ' i n g a l i t é d e s r a c e s h u m a i n e s). Chrześcijaństwo było radykalnem i niezrównanie pięknem załatwieniem kwestji społecznej. Wszędzie, gdziekolwiek pojawiał się Chrystus, gdzie w sercach zapanowywało jego królestwo, znikali ubodzy i upośledzeni i pojawiali się bracia równi między sobą i wolni w Bogu. Następcy cezarów rzymskich i ustawodawców, stanęli na gruncie porządku jaki istniał wówczas. Z jednej strony byli panowie świata, z drugiej poddani. Cezara zastąpił papież, legjony rzymskie — kler watykański. A ten kler nietylko nie myślał rozwiązywać kwestji społecznej, ale ją wikłał wyzyskiem koncentrycznym: wikary musiał się opłacać proboszczowi, proboszcz biskupowi, biskup papieżowi. Jeśli pomimo takich szlachetnych katolików jak kanclerz Henryka VIII, Morus, i mnich Campanella, którzy marzyli o wyrównaniu nierówności społecznych, kwestja społeczna nabrzmiała tak straszliwie, jak w chwili obecnej, to możemy na nią spojrzeć z punktu widzenia dyktatury rzymskiego bezwładu wobec niepowstrzymanego, odwiecznego i Bożego prawa ruchu. Obawie możliwych rewolucyj można przeciwstawić tylko jedno: twórczą stałą ewolucję, to jest właśnie to wszystko, co zostało wyklęte przez Syllabus Piusa IX. I tu jest rozstrzygnięcie zagadnienia cywilzacji zachodniej. Cywiliza-

cji chorej trzeba przeciwstawić zdrowie moralne narodów i jednostek. Statystyka policyjna poucza nas, że takie zdrowie istnieje raczej w ewangelickiej Skandynawji, niż w katolickiej Hiszpanji, która znajduje się w przededniu przesileń poważnych. I Italji nie wystarczył ideał wieków średnich. Nie katolicyżm uratował Italję przed bolszewizmem, ale dyktatura faszystowska, która za katolicką uważana być nie może. To samo jest z Meksykiem.

ROMUALD BALAWELDER.

Z WĘDRÓWEK PO RZYMIE.

(TERMY KARAKALI. PORTA S. SEBASTIANO. VIA APPIA ANTIQUA. KATAKUMBY ŚW. KALLIKSTA).

Szybko mijałem rozpalone bruki Via Cavour, Piazza dell'Esquilino, S. Maria Maggiore i Via Merulana. Niebardzo zachwycały mnie zwarte szeregi kilkupiętrowych kamiennych domów, rozdarte tu i ówdzie szczelinami wąskich, brudnych uliczek. Snujący się po ulicach i placach ludzie czynili wrażenie odpychające; bezmyślność, widoczna w twarzach, ociężałość i rozleniwienie w ruchach zakazywały jakichkolwiek porównań z republikańskimi Rzymianami. Nawet widok pięknych kolumn i obelisków, spotykanych po drodze, sprawia raczej przykrość, niż zadowolenie estetyczne; piękne zabytki starożytności pogańskiej ozdobiono u góry figurkami świętych chrześcijańskich i umieszczono w nowoczesnej dzielnicy. Na Piazza di S. Giovanni in Laterano uderzył oczy moje olbrzymi, największy i najstarszy w Rzymie obelisk (z podstawą 47 m. wysoki) wykonany za Thutmosisa IV oko. 1500 r. przed Chr.; wywiózł go ongi z Egiptu Konstanty W., a papież Sykstus V kazał go tu umieścić dla uświetnienia pałacu Laterańskiego. Mimowoli przypomniałem sobie Wenecję z kościołem św. Marka, który jest barwną mozajką, złożoną z tysiąca pogańskich zabytków; kradzież niby na chwałę Boga, a w istocie na chwałę niskiego egoizmu ludzkiego.

Z pod Lateranu skierowałem się w prawo na Via S. Stefano Rotondo w kierunku starożytnego Rzymu; tam był obecnie cel mojej wędrówki. Coraz liczniejsze zwaliska starożytnych budowli wskazywały, że zbliżam się do miasta umarłych. Historję czyta się na każdym kroku. Wśród ruin budowli pogańskich wychylają się licznie krzyże pierwszych kościołów chrześcijańskich. Najciekawszy z tych kościołów: S. Stefano Rotondo z 486 r. prosty, skromny i surowy, sterczy, jak strażnica cnót chrześcijańskich obok potężnych ruin pretensjonalnej „Aqua Claudia", którą kazał Nero przeprowadzić do swego „złotego domu". I wszędzie tu ta plątanina zgasłej potęgi pogańskiego Rzymu z rodzącą się siłą chrystjanizmu.

Po kilkunastu minutach wyszedłem z labiryntu wąskich uliczek. Teraz dopiero odsłonił się prawdziwy stary Rzym w pełnej wspaniałości i grozie. Gdziekolwiek spojrzysz: ruiny, ruiny, ruiny. Po prawej ręce piętrzą się stosy kolosalnych murów „Templum Claudii", przed tobą wprost wzgórze Palatyńskie, na lewo zaś park, zasiany gęsto tajemniczemi zwaliskami. Dokąd naprzód się udać? Wszystko ciągnie ku sobie urokiem tajemniczości. Nie namyślałem się długo. „Quo vadis, Via Appia, Katakumby" brzmiało mi w uszach. Serce kazało uczcić naprzód groby męczenników chrześcijańskich; tam też zwróciłem swe kroki.

Właśnie zbliżało się południe, gdy opuściłem miasto i wyszedłem na otwarty obszar, pozbawiony rozkosznego cienia. Żar bił z nieba nieznośny. Znużone oko, kłóte boleśnie tysiącem jaskrawych promieni, napróżno szukało wypoczynku. Pusto było i głucho dokoła. Kto żyw, chronił się w wąskie uliczki, wiecznie pogrążone w cieniu i uciekał do domu: Rzym o tym czasie kładzie się do snu. Wdzięczny byłem Włochom, że zostawili mnie samego z myślami mojemi wśród tych ruin. Ruszyłem żywo ku olbrzymiej masie ceglanej, co, niby potwór przedpotopowy, wychylała fantastyczne cielsko z ciemnej zieleni pinji. Piękna aleja „Viale Guido Baccelli" prowadziła do niej; wokół przedziwny park, stworzony dla rumowisk. Trzeba przyznać, że Włosi otaczają rzetelną opieką cenne zabytki. Po chwili stanąłem pod ogromnemi, nawpół rozwalonemi ścianami term Karakalli. Były to ongi najpiękniejsze z rzymskich łaźni, mogło w nich równocześnie kąpać się 16 tysięcy osób. Oprócz kąpieli zimnych, ciepłych, parowych, były tu bibljoteki, czytelnie, sale dla widowisk gimnastycznych, pinakoteka i t. p., wszystko zdobne marmurowymi i bronzowymi posągami. Tutaj, jak wiadomo, znaleziono między innemi potężny posąg Herkulesa Farnezyjskiego, dłuta Glykona, grupę marmurową „Byka Farnezyjskiego" i mnóstwo innych rzeźb i mozaik. Dziś z wspaniałych term ogromne stosy cegieł sterczą ponuro, a tylko barwne kwiaty i trawy pożółkłe stroją wieńcem szczyty ruin. Poszedłem dalej, zostawiając po lewej ręce bardzo stary kościół św. Nereusa i Achilleusa oraz najstarszy w Rzymie kościół Dominikanów. Po półgodzinnym szybkim marszu doszedłem pod

ruiny olbrzymiego muru, który ongi otaczał Rzym. Potężna brama, zwana dawniej „Porta Appia", a od 16 w. „Porta S. Sebastiano" wyprowadziła mnie na Via Appia antiqua. Tędy szły kiedyś tłumy chrześcijan na modlitwy do katakumb. Z wielkiem skupieniem kroczyłem po kamiennej drodze, ściśniętej z obu stron ciężkiemi obmurowaniami; tylko tu i owdzie wał kamienny przerywają małe, ubogie domki. Nagle z zaułka jakiegoś wyskoczyło kilku młodych, wysmukłych, czarnych chłopców i zaczęło, jak małpki, wyczyniać przede mną pocieszne koziołki; nie zaprzestali dziwnej tej pracy, dopóki nie rzuciłem im po 20 centesimów; wtedy zniknęli szybko, jak błyskawica. Idąc dalej, zoczyłem po pewnym czasie na lewo skromny kościołek, zwany „Domine, quo vadis?". Wewnątrz leży na ziemi szkłem przykryta, płyta marmurowa, na której widać wyraźny odcisk stopy ludzkiej; jest to kopja odcisku stopy Pana Jezusa (oryginał w „Porta S. Sebastiano"). Kilkadziesiąt kroków za kościółkiem stoi przy drodze okrągła, malutka, zupełnie zaniedbana kapliczka. Z niezwykłem wzruszeniem patrzałem na nią. W tem to miejscu św. Piotr, uciekając z Rzymu, zobaczył Chrystusa i zapytał „Domine, quo vadis?". A Chrystus odrzekł: „Do Rzymu idę, aby dać się powtórnie ukrzyżować". Wrócił zawstydzony Piotr do Rzymu, by zginąć śmiercią męczeńską.

Niedaleko już od tego cudownego miejsca do katakumb. Pod Nr. 33 przy Via Appia wchodzi się bramą w murze do alei cyprysowej. Przy niej kilka grobowców murowanych wznosi się parę metrów nad ziemią; to wejścia do katakumb. Najlepiej do zwiedzania nadają się katakumby św. Kalliksta; tam też i ja poszedłem. Czekała już na przewodnika grupa ludzi, przedstawicieli różnych narodowości. Wkrótce zjawił się mnich, rozdał nam cieniutkie, jak zapałki, świeczki, zapalił je po kolei i poprowadził ku katakumbom. Weszliśmy naprzód do kapliczki, w kształcie grobowca; u góry okienka przepuszczały trochę światła. Kilkadziesiąt stopni sprowadziło nas wgłąb ziemi do wąskiego kurytarza. Dotknąłem ścian: to miękki, plastyczny, o barwie czarniawej tuf wulkaniczny. Po chwili weszliśmy do małej, skromnej „kapliczki", zwanej „Camera papale", w której pierwsi papieże odprawiali przy ołtarzyku nabożeństwa; paru z nich zostało na stopniach ołtarza zamordowanych (Sixtus II i in.). Zaraz na lewo otwarła się druga jama podziemna, zwana kapliczką św. Cecylji. U dołu, w smutnej niszy leży przecudna, śnieżnej białości, z marmuru wykuta, postać młodej męczennicy Cecylji. Wdzięczna głowa, zwrócona twarzą ku ziemi, odrąbana od kadłuba, lekko doń przylega. Od leżącego bezwładnie, a miękko ciała, wysuwają się obie ręce z odwiniętymi trzema palcami: symbolem Trójcy Świętej. Serce żal wielki ściska: takie piękne, czyste, młode życie w czarne lochy wtłoczone... Idziemy dalej w labirynt wąskich kurytarzy. Tu i owdzie otwierają się większe wyżłobienia, służące ongi, w 3 wieku, w czasie prześladowań, za miejsca zebrań chrześcijan na nabożeństwa lub jako grobowce możniejszych rodzin; wiele w nich sarkofagów. Martwe ściany ożywione są różnymi rysunkami-symbolami; wśród nich spostrzegam rybę, gołębie z gałązkami palmy oliwnej, kotwicę i t. p.; dalej sceny z Starego i Nowego Testamentu. Tu i owdzie napisy greckie i późniejsze łacińskie. Przewodnik nasz mnich ciągle objaśnia: „W tych podziemiach chronili się w czasie prześladowań chrześcijanie; nie sposób zliczyć, ilu z nich znalazło śmierć męczeńską. Z obu stron kurytarzy widzicie wyżłobione otwory; chowano w nich ciała zmarłych chrześcijan pojedyńczo lub po kilku razem. Groby te piętrzą się zwarcie jedne nad drugiemi niekiedy na ośm rzędów. Ten oto kurytarz liczy 20 km (kilometrów) długości, a spoczywa w nim około miljon zmarłych w 40 tysiącach grobowców. Wiele grobowców zostało w czasie walk, szczególnie w 537 roku przez Gotów i w 756 r. przez Longobardów otworzonych i okradzionych. Szukali oni nietylko skarbów, ale i kości świętych, które wywozili masowo ze sobą jako relikwie. Wobec tego papieże także rozpoczęli otwierać groby i wynosić do kościołów rzymskich olbrzymie ilości relikwij męczenników; np. papież Bonifacy IV wywiózł do Panteonu 28 wozów kości świętych. Całe wieki odtąd stanowiły te szczątki cenny przedmiot handlu; stąd zaopatrzył się w nie cały świat"... Przerwał objaśnienia mnich, ruszyliśmy dalej. Z goryczą myślałem, jaką wielką krzywdę wyrządzono tym męczennikom, wydzierając kości ich z tego miejsca świętego ich modlitw i pakując je w złote, drogimi kamieniami sadzone relikwiarze.

Nie chciałem już słuchać dalszych objaśnień mnicha i oddzieliłem się na chwilę od tłumu. Dosyć historji cnót i grzechów ludzkich wplątanych w chaos wydarzeń! Tutaj mówi wszystko samo za siebie. Bezpośrednio z duchami obcujesz. Myśl przebija się przez czerń lochów i jest oślepiona. Z wszystkich stron krzyki męczeństwa, błyski niebiańskie wiary, szepty nadziei. Modlitwa z ponurych czeluści wiedzie prosto w ekstazy niebieskie: modlitwa bezpośrednia, mocna, nie zagmatwana w labirynty praktyk religijnych. Czujesz się bardzo bliskim Chrystusa. Wszystkie wspaniałości kościołów zdają się czczą igraszką, bogactwa ołtarzy bezpotrzebnym balastem dla duszy tęskniącej do serca Chrystusowego, tego cichego, miłującego, kojącego... Nie kajasz się przed potęgą dumnego Boga, ale czujesz się porwanym, w anielskie skrzydła ozdobionym i uniesionym w dziedziny ducha nieskończonego. Tutaj dopiero rozumiesz, jak nowa wiara mogła pobudzić tysiączne rzesze do rzucania ciał swych na okropne męczarnie; śpiew, z duszy niebo widzącej, krasił usta, gdy na stosie ofiarnym płonęło ciało...

Mnich zawołał — trzeba było wracać na ziemię. Gdy wyszliśmy z katakumb, objąłem raz jeszcze tęsknem i pełnem wdzięczności spojrzeniem te wzgórza, których przedziwne lochy zbliżyły mnie w ciągu jednej godziny bardziej do religji Chrystusa, niż dziesiątki i setki kazań, głoszonych szumnie przez wymownych księży w złoconych kościołach.

PROF. K. SERINI.

LIST DO FILIPJAN.

(d. c.)

MODLITWA PRZYCZYNNA.

List do Filipjan 1.7 — 11. *Jakoż sprawiedliwą jest rzeczą, abym tak myślał o was wszystkich dlatego, że mam was w sercu swojem tak w więzach swoich jak i w obronie i w utwierdzeniu Ewangelji, boście wy wszyscy ze mną uczestnikami łaski. Albowiem świadkiem mi Bóg, jak tęsknię do was wszystkich w sercu Jezusa Chrystusa. I modlę się o to, aby miłość wasza im dalej tem więcej pomnażała się w poznaniu i we wszelkiem rozumieniu. Abyście mogli zbadać, co jest lepszego, byście byli czystymi i bez nagany na dzień Chrystusowy, będąc napełnieni owocami sprawiedliwości przez Jezusa Chrystusa ku sławie i chwale Bożej".*

Modlitwa przyczynna — wyrazy te stały się obce w środowisku ewangelickiem, co świadczy o tem, że i rzecz przez nie oznaczona straciła na uznaniu.

Powody takiego stanu są zrozumiałe: z jednej strony występuje przeświadczenie o wysokiej wartości modlitwy szczerej, płynącej z głębi duszy ludzkiej, tęskniącej do Boga, z drugiej strony przemawia obawa wyniesienia modlitwy na forum ludzkie, gdzie może stracić na swej bezpośredniości i czystości. Ostrzeżenie Chrystusa Pana przed faryzejskim sposobem zanoszenia modlitw dźwięczą silnie w duszach, wrażliwych na czystość intencyj i budzą nawet lęk przed stosowaniem modlitwy przyczynnej.

Jednak jest ona konieczna w całości życia religijnego w stopniu nie mniejszym niż modlitwa błagalna lub dziękczynna, i błędne jest mniemanie jakoby musiała być czyniona w obecności świadków. Ileż to razy matki zanoszą modły do Pana Zastępów za swe dziatki w tajemnicy przed ludźmi nawet najbliższymi. Czy błagalna prośba lub serdeczne dziękczynienie matczyne nie są modlitwą przyczynną, wyższą o całe niebo od opłacanych pozornych modłów? Lecz i głośna modlitwa przyczynna, odmawiana w mniej lub więcej licznem zgromadzeniu, ma swe głębokie uzasadnienie, czego dowodem są listy Pawła.

On się modli za Filipjan w swej celi więziennej jak też w tych rzadkich chwilach, gdy poza murami więzienia może stawać w obronie Ewangelji i utwierdzać jej wyznawców w wytrwaniu i posłuszeństwie. Widocznie Paweł zapomina o własnej niedoli, oddawszy siebie niepodzielnie na służbę Chrystusowi i Jego zborom, przytem nie kieruje się obcym sobie narzuconym nakazem ani nie czyni tego w imię obowiązku, któremu się poddaje. Paweł modli się za Filipjan ponieważ nie może postąpić inaczej, skoro dusza jego jest wypełniona uczuciem najwznioślejszem — miłością ku Chrystusowi i jego dziatwie. Miłość składa człowiekowi ręce ku modłom, ona dyktuje mu wyrazy, ona wznosi szept duszy lub wołanie serca ku wyżynom Bożym, składając u tronu Pana prośbę pokorną za bliźniego.

Jeżeli miłość jest motywem i dźwignią modlitwy przyczynnej, to grozić może niebezpieczeństwo, że z chwilą osłabienia jej napięcia lub jej przygaśnięcia serce zamknie się w sobie i modlitwa zamrze na ustach. Taka obawa nie była obca apostołowi Pawłowi dlatego i miłość swą ku bliźniemu nie opiera na skłonności lub życzliwości. Nie humanitaryzm jest podstawą jego uczucia ani źródłem, skąd tryska nieprzerwanie miłość prawdziwa, lecz jedynie łaska Pana. Tej niczem nie zasłużonej ani nawet zrozumiałej łaski, być własnością Chrystusa w radości i smutku, zaznał on, doświadczyli Filipjanie, dlatego może o nich i o sobie powiedzieć „boście wy wszyscy ze mną uczestnikami łaski".

Można więc bez obawy być posądzonym o obłudę modlić się za swych braci i siostry w Chrystusie, ponieważ On wszystkich zespala w jedną rodzinę.

Gdzie istnieje miłość, tam musi powstać pragnienie obcowania nietylko w modlitwie, nie znającej granic czasu i przestrzeni, lecz i chęć porozumiewania się bezpośredniego w celu wymiany darów, udzielonych przez Boga. Nic dziwnego, że Paweł tęskni za takiem szczerem obcowaniem z Filipjanami „w sercu Jezusa Chrystusa", biblja zaś gdańska wiernie tłumacząc oryginał grecki używa wyrazu „we wnętrznościach Jezusa Chrystusa". Zwrot ten ma być dowodem niezbitym, że Paweł podzielał ówczesne rozpowszechnione zapatrywania mistyczne, przenosząc je jedynie na postać Jezusa Chrystusa. Spór o nastawienie mistyczne apostoła Pawła nie został rozstrzygnięty i przytoczone słowa nie są tej mistyki uzasadnieniem, jeżeli zechcemy je rozumieć jako umiłowanie „sercem Chrystusowem".

Z tego płynie treść modlitwy przyczynnej; nie chodzi o usunięcie smutku przez wyzwolenie z cierpień, ani o szczęście tak lub inaczej poj-

mowane modli się Paweł, jednego tylko pragnie dla Filipjan, aby miłość jako najistotniejsza treść życia pogłębiała się „w poznaniu i we wszelkiem rozumieniu".

Miłość nie może być uważana za środek poznania, należy bowiem do zupełnie innej dziedziny ducha ludzkiego jak używane sposoby poznawania, jednak jest nieodzownym warunkiem poznawczego uchwycenia tej rzeczywistości, która jedynie zasługuje na miano prawdziwej — mianowicie rzeczywistość duszy ludzkiej i rzeczywistość ducha Bożego.

Bez miłości muszą one pozostać księgą zamkniętą mimo pozornie słusznego twierdzenia, że oko wroga widzi daleko i sięga głęboko; tylko miłość daje możność wczucia się zupełnego w cudzą duszę, tylko miłość uskrzydla wiarę do lotu w krainę zaziemską, gdzie jest wszystko przeniknięte duchem Bożym.

Prawdy te muszą pozostać twierdzeniami gołosłownemi tak długo, aż własne doświadczenie nie stwierdzi ich słuszności. Takiego pomnożenia miłości w teorji i praktyce, jakbyśmy obecnie rzekli, życzy swym czytelnikom w serdecznej modlitwie apostoł Paweł.

W wyniku posiadania tak pojętej i uzasadnionej miłości chrześcijanin ma zdolność wartościowania niezawodnego przejawów otaczającego go życia. Wyłuska z nich prawdy, które objawia człowiekowi Bóg w zmiennej kolei losów, nabędzie taktu moralnego w wyborze środków urzeczywistnienia ideału moralnego, w ten sposób słudzy Chrystusowi mogą się stać „czystymi i bez nagany na dzień Chrystusowy".

Swą modlitwę przyczynną kończy apostoł Paweł wyznaniem nadziei, że już obecnie nie zabraknie w życiu Filipjan owoców sprawiedliwości. Na sprawiedliwości, przyznającej nagrodę w miarę zdobycia zasług, chciał świat starożytny oprzeć zbiorowe życie moralne; na sprawiedliwości indywidualnej, wyrastającej z podłoża dobrych uczynków, budował swe istnienie pobożny żyd. I chrześcijanin zna stan sprawiedliwości, lecz jest ona oparta na usprawiedliwieniu z łaski; sprawiedliwość ta, aby nie była urojeniem, musi się wykazać owocami, które wylicza Paweł w liście do Galatów: miłość, wesele, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobrotliwość, wiara, łagodność, wstrzemięźliwość.

Daleka jest jednak droga od poznania do urzeczywistnienia, głęboka jest przepaść między ideałem a rzeczywistością, dlatego często najszczersi idealiści tracą wiarę w możność osiągnięcia wytkniętego celu, obniżają swój lot, aż wreszcie dobijają do portu najzwyklejszej przyziemności. Zbyt dokładnie znał Paweł serce ludzkie, aby mógł i chciał polegać na jego niezmiennem dążeniu wzwyż, niemniej był on przeświadczony, że jego modlitwa nie będzie bezskuteczna. opierał bowiem swą nadzieję na niezawodnej pomocy Jezusa Chrystusa.

Aby jednak usunąć pozór, że praca nad zdobyciem owoców sprawiedliwości nie była wyzyskana ku własnej chełpliwości człowieka, zaznacza apostoł pod koniec swej modlitwy, że stać się to ma „ku sławie i chwale Bożej".

Paweł udziela swym czytelnikom wzoru prawdziwej modlitwy przyczynnej i wyraźnie wskazuje na intencje, które w niej mają znaleźć swój wyraz; tak pojęta modlitwa jest o całe niebo wyższa od formalizmu i obłudy faryzejskiej, natomiast ściśle odpowiada woli Jezusa Chrystusa.

O ŚWIEŻY POWIEW DUCHA RELIGIJNEGO W POLSCE.

Cały świat myślący coraz bardziej zdumiewa się wobec faktu niezaprzeczonego, że w wojnie światowej kościoły chrześcijańskie nie odegrały tej roli, jaka musiałaby wynikać ze znaczenia stale im przypisywanego. Jeśli w czasie pokoju wyznanie religijne dzieliło ludzi i skłócało ich z sobą, to wojna jednoczyła anglikan z katolikami i prawosławnymi, a katolików z protestantami i mahometanami. Na polach bitew w czadzie gazów trujących żadne wyznanie panujące nie zastrzegało dla siebie wyłączności, żaden herezjolog nie kazał prawowiernym trzymać się zdala od niewiernych. Podczas najkrwawszej z wojen panował najidealniejszy pokój wyznaniowy. Pokój ten trwał w pierwszych latach powojennych i trwa dotąd w krajach pochłoniętych pracą twórczą. Natomiast w środowiskach o romantyczno-tradycjonalistycznym sposobie myślenia i odczuwania zagadnienia społeczne i polityczne, gospodarcze i eugeniczne, moralne i naukowe, jednem słowem wszystkie, łączy się bardzo ściśle z romantyzmem pierwszeństw wyznaniowych, przywilejów kościelnych i różnych wyłączności pojmowanych czysto mechanicznie.

Najświatlejsi przedstawiciele społeczeństw dowołują się bezwzględnej wolności sumienia dla wszystkich, ale nie brak umysłowości, domagających się przywilejów dla wyznań jednych i żądających ograniczenia wyznań innych. Zauważono, że w tej dyskusji, która miejscami przybiera charakter namiętnej walki, występu-

ją przeciwko sobie dwa typy zasadniczo różne: typ człowieka krytycznego, twórczego, pełnego inicjatywy, poszukiwacza trudności dla ich pokonywania, i typ człowieka magicznego, wierzącego w cudzą wiarę, omijającego trudności, idealizującego stagnację. Pierwszy typ ma autorytet we własnem czułem i wrażliwem sumieniu i we własnej myśli, drugi ma autorytet poza sobą, za cnotę poczytuje sobie bezwzględne posłuszeństwo, nie zdając sobie sprawy z faktu bardzo prostego, że samym wyborem tego autorytetu decyduje o jego wartości absolutnej, czyli że sam staje się miarą swej wiary. Można więc powiedzieć, że mamy tu do czynienia z dwiema postaciami energji: czynnej i biernej. Tym postaciom energji odpowiada ideał postępu i ideał stagnacji. Coraz więcej mnoży się chwalców średniowiecza, a są oni dlatego tacy głośni, że ich przeciwnik nie teoretyzuje, lecz tworzy. Podczas gdy Maritain, Chevalier, Claudel i inni filozofując i romantyzując zachwalają wieki średnie, wynalazcy i odkrywcy, organizatorzy i twórcy budują nowy świat, w którym myśl neo-scholastyków i romantyków magizmu jest tylko igraszką snobów i niczem więcej.

U nas typ stagnacyjny i dusze magiczne razem z wyzyskiwaczami politycznymi sentymentów romantyzmu skupiają się dokoła pism klerykalnych o bardzo niskim poziomie umysłowym i moralnym, ale bardzo już licznych i wyjątkowo hałaśliwych. Przeciwstawia się im jakiś światły katolik „L." w „Epoce", tłumacząc cierpliwie, że religja nie jest i nie może być czemś, czem możnaby mechanizować społeczeństwo i że żadne wyznanie w państwie nowożytnem nie może być upośledzone i żadne nie powinno korzystać z przywilejów czysto mechanicznych. Ale te szlachetne mądre i spokojne wywody trafiają tylko do czytelników „Epoki", którzy już nie potrzebują być przekonywani o konieczności wolności sumienia, nie trafiają zaś do szerszych mas.

To też wszystkie artykuły o przyczynach upadku życia religijnego, o kościele katolickim a sektach w Polsce, o cywilnem ustawodawstwie małżeńskiem i t. p. tchną taką biedą umysłową, takim brakiem elementów logiki, że mogą służyć jako klasyczny przykład pauperyzmu duchowego. W takich warunkach najszlachetniejsze wysiłki autora artykułów „Epoki" nie zdadzą się na nic, jak nie zdały się na nic głębokie wywody Szczepanowskiego, ostrzegającego społeczeństwo przed martwotą religijnej urzędowości. Ze Szczepanowskiego wyrwano jedno zdanie: „Polska będzie katolicka, albo jej nie będzie" i przemilczano dalszy ciąg zdania „ . . . i będzie w przyszłości dzieliła losy katolicyzmu, tak samo, jak je dzieliła w przeszłości. A te losy straszne są od trzech wieków... Niższość cywilizacyjna narodów katolickich trwa do dzisiaj. . ."

Przemilczano też inne słowa Szczepanowskiego: „Ospałość kościoła urzędowego jest zjawiskiem, które się ciągle w historji powtarza. Gdzież jest udział kapłanów i arcykapłanów żydowskich w tworzeniu pisma świętego. Wszystko, co jest w niem najszczytniejszego, jest dziełem nieoficjalnych proroków — owych niepowołanych rewolucjonistów i agitatorów swojego czasu. Tak samo historja chrześcijaństwa przedstawia sią jako historja wpływu pojawiających się od czasu do czasu nieurzędowych założycieli zakonów, którym kościół urzędowy nie wystarcza, a którzy z czasem piętno swojej gorącej indywidualności wyciskają na dawnej organizacji i napełniają ją nowym duchem. Największą zaś ilustracją martwoty i nieporadności urzędowego kościoła w nowszych czasach jest powstanie i historja zakonu jezuitów".

Kto dzisiaj czytuje i rozważa te słowa szlachetnego myśliciela? Kto się interesuje Stanisławem Witkiewiczem, Wykładami Mickiewicza i jego Trybuną Ludów? Podczas gdy we Francji, Niemczech i Ameryce i indziej mnożą się pisma i dzieła poświęcone zagadnieniom religijnym, u nas triumfuje ideał mechanizacji i stagnacja, a jeśli ktoś zabiera głos w sprawach religijnych i zastanawia się nad upadkiem życia religijnego w Polsce, to nawet nie przeczuwa, że byłoby dobrze powiedzieć, co to jest życie religijne i w czem można się dopatrzeć jego upadku. W roku 1925 Monsignore Herscher, wygłaszając odczyt o Ludwiku XIV, rzekł dosłownie: „Ludwik XIV mógł był popełnić wiele błędów przeciwko moralności, nigdy nie popełnił błędu przeciwko wierze... Głęboka wiara nie wyłącza życia najbardziej zdeprawowanego . . ." Niestety, tak pojmuje się stosunek wiary do moralności i u nas, jak świadczą dzieła Szujskiego, Karpińskiego, Popiela i innych. Polsce potrzebne jest światło ewangelji.

Ew. Pol.

WIARA ROZPALA DUSZĘ MIŁOŚCIĄ WSZYSTKIEGO I PRZEBACZENIEM WSZYSTKIEGO.

REYMONT.

LECTOR.

O RADJO POLSKIE DLA WSZYSTKICH.

W „Pośle Ewangelickim" z dnia 27 lipca r. b. znajdujemy artykuł pod nagłówkiem: „Będziemy walczyli o nadawanie polskich ewangelickich nabożeństw przez Radjo Polskie". Aż dziw, że nie pomyślano o tem już dawniej, i że ogół ewangelicki nie zabrał się energicznie do wywalczenia sobie praw w tej dziedzinie. Dzisiaj można słuchać przez radjo nabożeństw katolickich, co jest drugim grzybem w barszczu, bo na całym obszarze Polski niema takiego zakątka, gdzie nie byłoby kościoła rzymskiego. Nawet ludniejsze wsi posiadają wszak kościoły i księży i tylko małe wioski oddalone bywają od kościoła o dwa trzy kilometry, lecz właśnie na takich wioskach nietylko że nikt z radja nie korzysta, ale w dodatku ludność jest tam zazwyczaj taka ciemna, że radjo czyni odpowiedzialnem za posuchy, deszcze, mrozy i gradobicia, a więc niszczy je przy nadarzonej sposobności.

Natomiast co za szczęście byłoby dla niejednego ewangelika djaspory, oddalonego od kościoła bardzo dużą przestrzenią, a spragnionego uczestniczenia w nabożeństwie swego wyznania! W swoim czasie z głębokiem wzruszeniem czytałem list jednej współwyznawczyni z Litwy kowieńskiej, która wprost pojąć nie mogła, dlaczego nie postaramy się o to, aby ewangelikom Polakom na obczyźnie dostarczyć możności duchowego obcowania z nami. Powtarzam: kościoły katolickie są wszędzie, a msza, czyli nabożeństwo obowiązujące katolika, nie jest polska, lecz łacińska, to znaczy, że zgoła wszystko jedno, czy katolik słucha jej w Warszawie, czy w Berlinie albo w Bombaju.

Dlaczego właściwie nasza djaspora ewangelicka pozbawiona jest możności korzystania z takiego już elementarnego środka transmisji, jak radjo? Odpowiedź na to łatwo znajdziemy w każdem pisemku klerykalnem, które wbrew oczywistości powtarza „dokoła Wojtek", że Polska jest katolicka, że więc i Radjo musi być katolickie. Oczywiście, Radjo to nadaje wiele rzeczy, którychby żaden proboszcz katolicki do kościoła nie puścił, ale cóż zrobić, kiedy za temi rzeczami stoją miljony? Wyłączone jest więc z Radja Polskiego tylko nabożeństwo ewangelickie. Nie argumentem i nie zasadą, ale ciężarem osobliwych stosunków, panowaniem kleru rzymskiego nad całem życiem naszem. Co może komu szkodzić nabożeństwo ewangelickie? Radjo nadaje naprzykład pogadanki na tematy przemysłowe i rolnicze i wszyscy, którzy się temi sprawami nie interesują, odkładają słuchawki. Nikt nie myślałby bronić władzom kościoła rzymskiego, aby wiernych swoich ostrzegły, że w takich a takich godzinach nadawane będą nabożeństwa ewangelickie i że katolicy słuchać ich nie powinni. Czyż istnieją wierni katolicy, którzyby władz swoich nie słuchali? Sama odpowiedź na to pytanie wystarcza, aby uspokoić, kogo należy, że katolicy tych nabożeństw słuchać nie będą, a więc nikogo one zgorszyć nie mogą, a niejednemu osamotnionemu ewangelikowi, ba tysiącom ewangelików byłyby one błogosławieństwem.

W wywodach „Posła Ewangelickiego" czytamy między innemi: „Źle jest dla Polski, że jest tak bardzo katolicką. Stanowisko Niemiec, Anglji, Stanów Zjednoczonych dostarcza niezbitych dowodów. Źle jest dla Polski, że jest tak bardzo katolicką. Losy Francji świadczą o tem wyraźnie. Gdyż nie ulega wątpliwości, że zgniecenie ruchu ewangelickiego i wytępienie Hugenotów stało się dniem poczęcia krwawej rewolucji francuskiej. Szlachetny i uzdolniony naród francuski zdobywać musiał w krwawym znoju to, co osiągnąć mógł w pracy ducha przed ołtarzem Pańskim. Naród włoski składa te same dowody. Nie było w kraju włoskim miejsca dla pracy ewangelickiej — musi być miejsce dla reformatora Mussoliniego, twórcy faszyzmu, który w treści i mocy swej nie mniej jest religją od religji katolickiej".

Słusznie i mądrze powiedziane. Każdy, kto obcuje z literaturą współczesną świata, wie bardzo dobrze, jak dalece twórcza myśl całego świata przeniknięta jest zasadą ewangelicką. Nie jest to zdanie wyłącznie nasze, ale zdanie najwybitniejszych współczesnych pisarzy katolickich, jak naprzykład hr. Dzieduszyckiego i Stanisława Szczepanowskiego. Obaj oni wymownemi słowy ustalają supremację zasady ewangelickiej na całym świecie i wzywają swoich współwyznawców do przeobrażenia życia oraz reformowania kościoła w duchu współczesności. Wszędzie, gdzie tylko kościół katolicki ma konkurenta poważnego w kościele ewangelickim, tam jakość katolicyzmu podnosi się automatycznie. Wysoko stoi katolicyzm niemiecki, bogatą i wspaniałą literaturę posiada katolicyzm francuski, ale najwyżej bodaj pod względem ideologicznym i literackim stoi katolicyzm drobnej mniejszości katolickiej w Anglji, gdzie Newman, Manning, Tyrrell i Huegel dokonali rzeczy na wielką miarę. Fatalnie natomiast wygląda katolicyzm w ultrakatolickiej Hiszpanji, gdzie uroczystości kościelne pochłania pompa zewnętrzna i gdzie prawo do panowania czerpie katolicyzm wyłącznie z mechanicznego faktu liczby i siły. Ponieważ katolików jest w Hiszpanji 95%, więc dla żadnego innego wyznania miejsca tam niema. Panuje tam wyjątkowa dziś w Europie ciemnota, której nie zawstydzają barbarzyńskie walki byków.

Niestety, u nas jest klerykalizm nielepszy od hiszpańskiego. Niema tu żadnych usiłowań

twórczych i organizacyjnych, nie widzimy naprzykład żadnej pracy naukowej, która odpowiadałaby znaczeniu katolicyzmu w Polsce, ale wszystkie wysiłki idą w kierunku eksploatacji tego martwego, biernego, nic w gruncie rzeczy nie znaczącego faktu, że w kraju naszym mieszka okło 70% katolików rzymskich. I o utrzymanie tej statystyki w stanie możliwego bezwładu toczy się walka z każdą myślą współczesną, z każdem pragnieniem uzdrowienia naszych zabagnionych stosunków. Bo nie chodzi bynajmniej o katolicyzm istotny, żywy, twórczy. Przy sposobności dowiadujemy się naprzykład z feljetonów „Polski", że cała współczesna literatura polska jest masońska, żydowska i Bóg wie jaka jeszcze, że istnieją tylko dwa pióra katolickie: Szczucka i Zegadłowicz, że konstytucja jest także masońska, o teatrze i sztuce nie mówiąc. Jednem słowem niema w Polsce nic, co odpowiadałoby 70% katolików, to znaczy, że ci katolicy należą do wielkiej zabawnej kategorji chrześcijan „niepraktykujących".

Już to pojęcie katolika „niepraktykującego" mogło się było zrodzić tylko chyba u nas. Tyle w nim jest mimowolnego humoru, że możnaby nim obdzielić dziesiątki satyryków. Pomyślmy naprzykład: abstynent niepraktykujący, czyli pijak, dżentelmen niepraktykujący, czyli włamywacz, uczony niepraktykujący, czyli analfabeta, miljoner niepraktykujący, czyli dziad pod kościołem... Mamy i my śród siebie takich ewangelików in partibus infidelium, ale nie uważamy ich bynajmniej za taką liczbę czynną i ważką, za jaką uważa się w Polsce tę katolicką bierność niepraktykującą. I właśnie dla tej masy niepraktykującej ustala się pewne porządki, wysuwa się przepisy i nakazy, odmawia się ewangelikom równouprawnienia w korzystaniu z Radja Polskiego.

Gdybyśmy mieli światlejszych księży katolickich, sytuacje takie byłyby zgoła nie do pomyślenia, bo wyzyskiwanie fikcyjnych stosunków dla spraw duchowych jest głęboko zawstydzające. Ale cóż zrobić? Śród kleru rzymskiego dominuje jeszcze pokolenie, które obciążone czterema klasami gimnazjum rosyjskiego i ćwiczeniami seminaryjnemi, nie jest w stanie ogarnąć choćby pewnej dziedziny cywilizacji współczesnej. Obok lichutkiego wykształcenia, które raczej odgradza tych ludzi od zagadnień kultury, niżby ich z niemi łączyło, gra tu także ogromną rolę wychowanie. Sameż nazwiska polskich księży katolickich świadczą o ich pochodzeniu, które ma u nas swoje nałogi. Chłopski syn, wykierowany na księdza, jest zarozumiały z prześwietnej karjery, dufny i agresywny. Trzyma się przysłowia, że kto ma księdza w rodzie, tego bieda nie ubodzie, gromadzi pieniądze i przy sposobności daje upust brakom swego wychowania domowego w kazaniach i wystąpieniach, gdy ni przypiął, ni przyłatał napastuje żywych i umarłych za ich nieprawowierność, czy też chwali za prawowierność. Ani przez myśl mu nie przejdzie, że wychwala ich i gani za uległość, czy też nieuległość sobie. Kto miał do czynienia z księdzem wywodzącym się z rodziny zamożnej, kulturalnej, temu nie trzeba mówić, jak ogromna istnieje różnica między nim a synem chłopskim, który do życia duchowego wnosi wszystkie zalety i przywary swego pochodzenia. Tacy właśnie ludzie czują się wyłącznie członkami kleru rzymskiego i niebardzo czują się obywatelami Państwa. Przeciwnie, ponieważ ich stanowisko zależne jest od prestiżu Watykanu, popierają go na każdym kroku.

Mówimy o tem, bo niejednemu się zdaje, że to władze Rzeczypospolitej zainteresowane są w tem, aby utrzymana była wyłączność katolicka Radja. W interesie Państwa leży jednakowe traktowanie wszystkich obywateli i przywiązanie ich wszystkich do idei nierozerwalnej łączności narodowej i państwowej i dlatego staranie się o prawo ewangelików do korzystania z Radja Polskiego nietylko nie przynosi uszczerbku Państwu i katolicyzmowi, ale jako akt sprawiedliwości może się tylko przyczynić do tem większej konsolidacji państwowej. Wszystkie pisma polsko-ewangelickie powinny poprzeć sprawę polskich nabożeństw radjowych.

WIADOMOŚCI Z KOŚCIOŁA I O KOŚCIELE.

Komunikat Zarządu Związku polskiego towarzystw i zborów ewangelickich.

W dn. 31.X. i 1.XI. odbędzie się w Krakowie VI Zjazd Polaków Ewangelików, organizowany przez Związek polski towarzystw i zborów ewang. W przeciwieństwie do zeszłorocznego Zjazdu, poświęconego wyłącznie młodzieży, będzie to ogólny Zjazd delegatów i gości towarzystw i zborów polsko-ewangelickich, przyczem dotychczasowy Zarząd złoży sprawozdanie ze swej działalności i będą zgodnie ze statutem dokonae wybory nowych władz Zarządu. No ogólnem zebraniu wygłoszony będzie m. in. referat o roli i zadaniach inteligencji ewangelickiej w chwili obecnej. Dokładny program Zjazdu ogłoszony będzie później. Zgłoszenia gości i delegatów przyjmuje Ewang. Urząd parafjalny a. w. w Krakowie, Grodzka 58 do dnia 10 października b. r.

Ameryka. Rozwój Kościołów.

Bezwzględna wolność służy nietylko kościołom chrześcijańskim, ale także ich przeciwnikom, którzy prowadzą zaciekłą propagandę przeciwchrześcijańską. Pomimo to wszystkie kościoły mają do zaznaczenia duży przyrost wiernych. W Ameryce statystyka kościelna opiera się na liczbie chrześcijan przystępujących do komunji świętej. Otóż w roku 1916 liczba przystępujących do komunji świętej wynosiła około 42 miljonów we wszystkich kościołach. W roku 1926 liczba ta podniosła się do 44.624.000, czyli powiększyła się o półtrzecia miljona. Ew. Pol.

* * *

Francja. Paryskie Towarzystwo ,Biblijne.

W roku 1928 liczba egzemplarzy Pisma św. i jego części podniosła się znacznie w porównaniu z rokiem poprzednim. Dużem powodzeniem cieszyła się osobliwie Biblja rodzinna i Biblja dla młodzieży (2840 egzemplarzy przeciw 2253 w roku 1927) oraz ewangelje (1036 przeciw 227). Towarzystwo kończy właśnie druk Biblji Jubileuszowej, która wychodzi w 10.000 egzemplarzach, i wydaje mnóstwo pomniejszych pism, związanych ze studjum Biblji. Dużo rozchodzi się Biblji dla młodzieży. W roku 1928 Towarzystwo miało dochodów 170.481 fr. 44ct. wydatków 134.209 fr. 82 ct. Na rok 1929 posiada więc 36.271 fr. 62 ct. Nasi współwyznawcy francuscy ujawniają wielką ruchliwość, energję, wytrwałość i sprawność organizacyjną na polu misyjnem, wspierając między innemi bardzo wydatnie ewangelickich braci hiszpańskich. Byłoby ze wszech miar pożądane zbliżenie się do Francji ewangelickiej i zapoznanie się z nią gruntowne. Jej literatura ewangelicka, jej organizacje społeczne i wogóle całokształt pracy zasługują na baczną uwagę z naszej strony. Tymczasem ewangelicy francuscy interesują się coraz bardziej nami. W świetnie redagowanym tygodniku „Le Christianisme au XX-e Siecle" (numer z 25 lipca) znajduje się ciekawy artykuł „Les protestants de l'Europe centrale et les missions" (Ewangelicy Europy środkowej a misje). Autor tego artykułu omawia udział w misjach ewangelików Czechosłowacji, Węgier, Polski, Rumunji i t. d. O Polsce czytamy tam dosłownie: „W Polsce ewangelicyzm przebył od czasu wojny liczne trudności. Zdaje się, że je pokonał i że bierze pod uwagę tę głęboką sympatję, jaka łączy oba nasze kraje. Wolno przypuszczać, że próba zainteresowania ewangelików polskich misjami, specjalnie naszemi misjami francuskiemi, nie byłaby bezowocną". Autor tego artykułu, Jean Bianquis, nie docenia może dotychczasowych trudności naszych, wynikających z ogólnych zasad polityki wyznaniowej naszego kraju, ale nie ulega wątpliwości, że ściślejsza współpraca z naszymi współwyznawcami francuskimi wyszłaby nam na dobre. I oni są mniejszością w kraju katolickim, ale ich życie religijne jest tak bogate, że mogą być dla nas pod niejednym względem przykładem wprost klasycznym. Ew. Pol.

* * *

Rosja. Prześladowanie i szykany.

Ustawy, mające na celu wytępienie religji w Rosji okazały się widać bezskutecznemi, gdyż władze sowieckie wynajdują coraz nowe sposoby szykanowania wiernych, aby im obrzydzić religję. Z Połtawy donoszą, że kościoły traktowane tam są narówni z teatrami i kinami i że za każde nabożeństwo żąda się uiszczenia opłat jak za przedstawienia; duchowni i kantorowie traktowani są jako aktorzy. Jeśli podczas uroczystości kościelnych wykonywane są utwory muzyczne, to władze domagają się opłat specjalnych jako za koncerty. Każde wykroczenie przeciwko tym drakońskim przepisom, choćby najdrobniejsze, pociąga za sobą aresztowanie duchownego i licznych przedstawicieli danego kościoła, którzy są specjalnie rejestrowani jakby zakładnicy. Duchowni i działacze kościelni znajdują się pod nadzorem czrezwyczajki Wszystkie te prześladowania nie osiągają jednak celu, gdyż władze sowieckie imają się środków, które są przy całym swoim cynizmie śmieszne. Obecnie korektorzy drukarń państwowych otrzymali nowe rozporządzenie co do pisowni nazw i imion dotyczących kultu religijnego. Zrazu nakazano korektorom, aby imiona Jezus i Chrystus drukowali małemi literami początkowemi. Powstała wówczas kwestja, jak należy się odnosić do innych religij w tej mierze. Odpowiedź na to pytanie wypadła dość oryginalnie: Ałłach ma być drukowany małą literą, tak samo Jehowa, Bóg, Sabaot. Natomiast imiona własne: Mojżesz, Mahomet, Budda, Zeus, Jowisz i wszystkie nazwy bóstw klasycznej starożytności mają być drukowane dużemi literami. Co do imion świętych chrześcijańskich, to specjalnych przepisów niema, ale jeśli w tekście mowa jest o takich świętych w związku z kultem religijnym, to imiona tych świętych mają być drukowane małemi literami. Imiona ewangelistów w związku z ewangeljami mają być drukowane literami małemi: ewangelista łukasz, ewangelista marek. Natomiast te same imiona jako imiona osób mają być pisane dużemi literami. Przepisy te są tak jawną szykaną, że wzbudzają uczucie politowania dla swoich wynalazców. Ew. Pol.

* * *

Italja. Watykan a faszyzm.

Między Watykanem a faszyzmem nie istnieją bynajmniej takie idealne stosunki, jakich można było się spodziewać po zawarciu ugody la-

teraneńskiej. Pisma akcji katolickiej ulegają konfiskacie za gloryfikowanie papieża jako jedynego źródła prawdy i oświaty. Gdy „Osservatore Romano", organ papieski, skarży się na ten stan rzeczy, oficjalny faszystowski „Impero" odpowiada wyjątkowo brutalnie, że pismo państwa zagranicznego, wychodzące w Italji powinno zachowywać pewną powściągliwość, bo to wogóle dziwne, aby takie pismo wychodziło w Italji i jeszcze śmiało występować przeciwko państwu udzielającemu gościny. Gdyby „Osservatore" w dalszym ciągu napadał na rząd italski, to ostatecznie nie pozostałoby nic innego, jak zakazać rozpowszechnianie tego pisma w całem królestwie Italskiem. Potem miałoby to pismo akurat 400 czytelników, to jest tylu, ilu ma mieszkańców miasto Watykan. Jeszcze ostrzej występuje „Impero" przeciwko klerykalizmowi włoskiemu. Oto próbka: „Pewne koła klerykalne, które zawsze żyły w dwuznacznościach, znajdują się od czasu powstania faszyzmu w stanie ciężkiego niezadowolenia. Ponieważ układ lateraneński nie nadaje się do wytwarzania półmroku intryg, przeto staje się jasnem, że klerykałowie woleliby socjalistów i masonów, niż faszystów, i że dzisiaj są dla faszyzmu bardziej wrogo usposobieni, niż przed pojednaniem. Oczywiście, że klerykalizmu nie należy mieszać z religją i z wiernymi. Klerykalizm także w Italji był zawsze brudny, tchórzliwy, antynarodowy i zawsze miał na celu tylko własne korzyści i wyzysk". Artykuły pisma papieskiego nazywa „Impero" bezkrytycznem ględzeniem i usprawiedliwia konfiskatę pisma dla młodzieży „Vita giovanite" za to, że w piśmie tem znalazły się między innemi takie słowa: „Od żadnego innego pana nie oczekujemy prawdy prócz papieża; przez żadne inne światło nie chcemy być oświecani, prócz jego blasku; z żadnej innej krynicy nie chcemy czerpać wody dla zaspokojenia pragnienia, prócz jego źródła, które zawiera tajemnice żywota wiecznego". W tych pobożnych słowach widzi „Impero" podburzanie przeciwko prawom krajowym i przeciwko przysiędze bezwzględnego posłuszeństwa dla Wodza. To wystąpienie jest wymowne: Mussolini wyrasta tak wysoko ponad papieża w życiu włoskiem, że zdaje się czasem, iż trzeba było dopiero ugody lateraneńskiej, aby prasa italska w taki sposób polemizować zaczęła z papieżem. „Faszyzm uczynił dla kościoła bardzo wiele — kończy „Impero" — i uczyni jeszcze więcej. Uwolniwszy go od demokracji, masoństwa i don Sturza, uwolni go także od geszefciarskiej bigoterji, ale tylko wtedy, jeśli kościół w Italji będzie wyłącznie kościołem i jeśli — mówimy to z naciskiem — państwo Watykańskie nie będzie próbowało być niczem innem, jak państwem Watykańskiem". To nie są głosy pojednawcze, ale są zdrowe. Klerykalizm jest wszędzie wyzyskiwaniem tęsknot religijnych dla najbardziej przyziemnych celów garści polityków chciwych władzy i dostatków. Słusznie powiada „Impero", że klerykalizm nie ma nic wspólnego z religją i wiernymi. Gdyby się Musoliniemu udało uwolnić kościół włoski od klerykalizmu, to nie pozostałoby to bez dobroczynnego wpływu na cały sklerykalizowany świat i Mussolini stałby się w ten sposób jednym z najszlachetniejszych naucieli i dobroczyńców kościoła, rozdrapywanego kolejno przez zachłanne symonje, nepotyzmy i politykomanję. Ew. Pol.

* * *

Z Polski. Sezon ogórkowy.

Upały letnie osłabiają tętno życia politycznego, społecznego i jego wyrazu publicystycznego na całym świecie, ale u nas sezon ogórkowy bywa zawyczaj wyjątkowo ospały. I właśnie w tym ospałym sezonie, gdy niema czem zapełnić szpalt dzienników, pojawiają się artykuły, które w normalnych warunkach powinny budzić zainteresowanie i żywą dyskusję. „Gazeta Warszawka" z 10 sierpnia omawia książkę profesora L. Halbana „Społeczne ideały chrześcijaństwa w pierwszych wiekach". Chrześcijaństwo ewangelji i listów Pawła to wielki radykalizm społeczny, rozwiązanie sprawy społecznej na gruncie braterstwa ludzi i wiary w ojcostwo Boże. Całe wieki średnie są wyczekiwaniem urzeczywistnienia ideału równości, co widać wyraziście choćby z książki prof. Ptaśnika o wiekach średnich. Całe dzieje nowożytne w tem co mają najlepszego inspirowane są zasadami ewangelicznemi, a potężne próby, podejmowane przez ewangelicyzm światowy, rozwiązania sprawy społecznej na gruncie zasad Chrystusowych, świadczą wymownie, że dzisiaj tylko radykalna miłość może pokonać radykalną nienawiść społeczną. To też sądząc z recenzji „Gazety Warszawskiej" książka prof. J. Halbana nie jest czemś w rodzaju pomnikowych dociekań Troeltscha, ale traktatem ad usum Delphini. Pojęcie państwa chrześcijańskiego jest u nas pojęciem równoznacznem z panowaniem klerykalizmu, któremu się wydaje, że wszystkie prawa boskie istnieją tylko dla obrony jego własnych interesów.

Że tak jest istotnie, o tem świadczy artykuł „Polski" z dn. 5 sierpnia „Wolność wyznania". Jest to wychwalanie mechanizacji życia religijnego. Art. 112 konstytucji powiada wyraźnie, że „nikt nie może być zmuszony do udziału w czynnościach lub obrzędach religijnych . . ." Przysięga jest niewątpliwie aktem religijnym, a jest na świecie dużo chrześcijan, którzy powołując się na słowa Chrystusowe: „Ale ja wam powiadam, żebyście zgoła nie przysięgali..." — odmawiają przysięgi, a kulturalni sędziowie wiedzą, że od człowieka z takimi skrupułami łatwiej usłyszeć słowo prawdy, niż od kogoś, kto gotów jest przysięgać sto razy pokolei. Prócz tego kryminologja współczesna wie, że

w każdym kraju corocznie bywa składanych kilkadziesiąt przysiąg fałszywych i że działają tu jedynie sankcje karne, a nie boskie. Człowiek uczciwy powie prawdę i dotrzyma wiary bez przysięgi, człowiek nieuczciwy nie stanie się lepszym po przysiędze. Tymczasem „Polska" wnioskuje po swojemu, że ponieważ urzędy państwowe związane są ze składaniem przysięgi, przeto ci, co przysięgi składać nie mogą w takiej formie, jaka jest przewidziana, powinni być wyłączeni z samejże możności piastowania urzędów publicznych. Np. nawet w projekcie nowej konstytucji B. B. W. R. przewiduje przysięgę nowoobranego prezydenta w katedrze, czyli że prezydent może być tylko katolik, co jest z punktu widzenia interesów państwowych szkodliwym nonsensem. Jeśli się na obywateli wkłada wszystkie obowiązki, powinien on korzystać także z wszystkich praw. Taż sama „Polska" w numerze z 11 sierpnia wraca do kwestji prawa małżeńskiego w Polsce. Istnieje u nas tendencja załatwienia sprawy kompromisowo przez pozostawienie zdeklarowanym bezwyznaniowcom możności ominięcia ślubu kościelnego. Nawet katolicka Italja, która właśnie zawarła konkordat z Watykanem, utrzymała w całej pełni śluby cywilne, bo kościelne uznaje za wystarczające jedynie wtedy, gdy duchowny odczytuje nowożeńcom ustawę cywilną i dla władz państwowych sporządza akt cywilny. Jest to więc sporadyczna zmiana miejsca i urzędnika stanu cywilnego, a nie obniżenie znaczenia ustawy cywilnej. Państwo nie ma prawa zmuszać obywatela, aby koniecznie brał ślub w jakimkolwiek kościele, skoro nie chce on mieć z kościołem nic wspólnego. Ale „Polska" uważa, że państwo jest na to na świecie, aby służyło klerowi. Rozwiał te iluzje Mussolini w swojej wybornej książce „Gli accordi del Laterano" (Libreria del Littorio Roma), której przestudjowanie przydałoby się autorowi obu artykułów.

Na tle ospałości sezonu ogórkowego wydarzeniem doniosłem jest zawsze zjazd legjonistów. Tym razem Marszałek Piłsudski nie wziął w zjeździe udziału osobiście, ale przesłał swoim podkomendnym i kolegom list z ciekawemi przypomnieniami. Czytamy w nim między innemi: „Ileż to razy w przeciągu naszego istnienia jako legjonistów ze złością mówiłem i powtarzałem wiersz wielkiego poety: „niewolnicy, gorzej, słudzy niewolników". Przeciw nam, przeciw naszym dążeniom wyrzucano zawsze płatnych, najętych polaków, których zawsze posiadano dostateczną ilość, tak, aby ci — nie sami zaborcy — handlowali dla swej korzyści naszą krwią . . ." Słowa te Marszałka Piłsudskiego, jak wiele innych jego słów uznać trzeba za ramowe: gdy słowo „legjoniści" zastąpimy innemi słowami i zmienimy okoliczności, to wniosek wypadnie zrobić ten sam. Przeciwko ofiarnej bezinteresownej pracy obywatela Rzeczypospolitej zawsze stanie najmita obcej potęgi, który szczęście swoje widzi w tem, że staje się „niewolnikiem, gorzej, sługą niewolnika".

Ew. Pol.

* * *

Szkółki niedzielne.

Na całym świecie jest obecnie 356.146 szkółek niedzielnych, 3603517 pomocników i pomocnic i 29.411.435 uczni. W porównaniu z rokiem 1924 przybyło 9.145 szkółek i 357.341 uczni. Dzieło wychowawcze Episkopalnego kościoła metodystycznego liczy 34.280 szkółek niedzielnych, a mianowicie 25.033 w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej i 9.247 w innych krajach świata; uczni liczą 4.598.005, naczycieli i urzędników 414.522; wydatki na to wynoszą około 13 miljonów franków złotych; kolekty w tych szkołach na misję i dobroczynność dochodzą do 6 miljonów fr. złotych.

Ew. Pol.

* * *

Austrja. Wzrost Kościoła Ewangelickiego.

Kościół ewangelicki w dawnej monarchji Habsburskiej był zawsze upośledzonym kopciuszkiem, podczas gdy kościół katolicki uprzywilejowany był wszechstronnie. Teraz stosunki się odwracają: w ciągu paru ostatnich miesięcy z kościoła katolickiego, dawniej tak uprzywilejowanego, wystąpiło kilkadziesiąt tysięcy ludzi. Jest to skutek propagandy socjalistycznej, która oczywiście nie oszczędziła także kościoła ewangelickiego. W roku zeszłym z ewangelickiego kościoła austryjackiego wystąpiło 2125 osób, ale kościół ten wzrasta stale, bo w tym samym roku wstąpiło do niego 3987 nowych członków. Tak samo jest w Czechach, gdzie propaganda radykalistyczna wyrządza szkody wyłącznie kościołowi rzymskiemu.

Ew. Pol.

OD REDAKCJI.

Ostatni podwójny numer „Jednoty" za lipiec i sierpień wydajemy z znacznem opóźnieniem z powodu wyjazdu redaktora zagranicę w sprawach kościelnych. Za opóźnienie to przepraszamy, naszych szanownych czytelników, zaznaczając, że następny numer naszego pisma za miesiąc wrzesień ukaże się w końcu bieżącego miesiąca.

REDAKCJA.

OFIARY.

Ofiary na wydawnictwo „Jednoty".

Oprócz prenumeraty wpłacili na wydawnictwo:

1. W-na p. Helena Schuchowa — Warszawa . . zł. 2.00.
2. W-ny p. Konstanty Kurnatowski — Głębokie . zł. 2.00.
3. W-ny p. Kazimierz Marx — Radom . . . . zł. 4.00.

Serdeczne dzięki!

PORZĄDEK NABOŻEŃSTW

w Warszawskim Kościele Ewangelicko-Reformowanym na miesiąc wrzesień 1929 r.
Nabożeństwa rozpoczynają się o godzinie 11·15 przed poł., o ile nie jest podana inna godzina.

1. Niedziela, dn. 1.IX .(14 N. po Trójcy Ś-tej) . . . . . — Ks. L. Zaunar.
2. Niedziela, dn. 8.IX. (15 N. po Trójcy Ś-tej) z Komunją Ś-tą i bezpośredniem do niej przygotowaniem . . . . . — Ks. W. Semadeni.
3. Niedziela, dn. 15.IX. (16 N. po Trójcy Ś-tej) . . . . . — Ks. St. Skierski.
4. Niedziela, dn. 22.IX. (17 N. po Trójcy Ś-tej) . . . . . — Ks. W. Semadeni.
5. Niedziela, dn. 29.IX. (18 N. po Trójcy Ś-tej) . . . . . — Ks. St. Skierski.

CENY OGŁOSZEŃ: IV str. okładki — zł 150; II str. — 100; III str. — zł 75; ½ str. — zł 75, 50, 35; ¼ str. — zł 40, 30, 20, i ⅛ str. bez względu na stronę — zł 20.

STRONY ZWYKŁE: cała strona — zł 100; ½ str. — 50; ¼ str. — 30; ⅛ — zł 20. — Przy ogłoszeniach kombinacyjnych i z kliszami do cen powyższych dolicza się 30%.

Drukarnia M. S. Wojsk., Przejazd 10.

DRUKARNIA

MINISTERSTWA SPRAW WOJSKOWYCH

WARSZAWA, PRZEJAZD 10

TELEFONY: 51-25, 272-51, 282-66.

DZIAŁY:

DRUKARNIA bogato zaopatrzona w czcionki. Maszyny pośpieszne. — Maszyna rotacyjna. — Stereotypja. — Linotypy.

▽▽▽▽

LITOGRAFJA: Maszyny najnowszego systemu do formatu 90×125. — Materjał pomocniczy.

▽▽▽▽

INTROLIGATORNIA: Najnowsze maszyny do falcowania, szycia nićmi i drutem. Duży wybór materjałów i ozdób do najwykwintniejszych robót w zakres introligatorstwa wchodzących.

▽▽▽▽

WARSZTATY MECHANICZNE: Urządzenia pierwszorzędne. Maszyny precyzyjne. Specjalna maszyna do ostrzenia noży introligatorskich do długości 1.60 m.

WYKONANIE WSZELKICH ROBÓT Z WSZYSTKICH DZIAŁÓW PIERWSZORZĘDNE I SZYBKIE.